Rok I. Podgórze, dnia 18. marca 1900 r. Numer 12.

Warunki przedpłaty.

W Podgórzu:
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „

Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „

Numera pojedyncze sprzedaję:
Księgarnia W. Poturalskiego, L. Mikowa Rynek l. 3. i Główna trafika.

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Numer pojedynczy 20 gr.

Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.
Nadesłane „ „ „ 45 „.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcya Rynek 12.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje:
Administracya w księgarni W. Poturalskiego ul. Lwowska l. 1 w Podgórzu.

Z „MŁODEJ POLSKI".

Jerzy Żuławski.

POEZYE PROZĄ.

ODJECHAŁA.

Odjechała odemnie.

Mam ją tylko jedną.

Przez lato chodziliśmy razem po górach, po łąkach i nad wodą. Opowiadałem jej różne rzeczy, które są piękne i wzniosłe, chociaż ich w książkach niema. Słuchała mnie i widziałem, że mię rozumie. Czasami zapytywała, a wtedy powtarzałem to, co chciała wiedzieć.

Niekiedy pokazywałem jej ręką na niebo i na ziemię, na gwiazdy błyszczące i mówiłem, że to wszystko jest Bóg. Mówiłem, że świat jest piękny i dlatego warto jest żyć. Ona wiedziała o tem, ale mimo tego słuchała chętnie.

Mówiła, że wierzy w nieśmiertelność dusz. Czytała w jakiejś książce, że dusze ludzkie z ciała uwolnione wędrują po światach słonecznych i oglądają cuda, których tu na świecie domyślać się tylko mogą... Uwierzyła w to, a ja jej zazdrościłem tej dziecinnej wiary.

Gdy księżyc świecił pięknie, wychodziła ze mną do ogrodu. U nas w górach bywają wieczory chłodne nawet w lecie. Tuliła się wtedy do mnie mówiąc: Okryj mnie. Nie chciała jednak wracać do domu.

Świat był taki piękny, a ona taka młoda! — Żal jej było spać...

Nieraz w życiu miewałem kochanki. Gdy odchodziły na zawsze, mówiłem im: Bądźcie zdrowe — i szedłem dalej nie płacząc i nie oglądając się za siebie.

Teraz — płaczę.

I wstyd mi nawet, że pisząc jej imię, wspomniałem o imionach innych kobiet...

SPRZEDANA DUSZA.

Czasem zdaje mi się, że dusza moja nie należy do mnie. Sprzedałem ją i nie mam już prawa robić z nią, co mi się podoba. Kupiono ją, a ja o tem nawet nie wiedziałem: dano mi pieniądz do ręki, ja go zgubiłem — ale dusza już nie moja.

Dawno już temu, dawno, bardzo dawno... Ile lat?

Mój Boże! — czyż wszystkie lata i wszystkie godziny są sobie równe?

Niektóre są bardzo długie.

Była to moja pierwsza miłość... Kochaliśmy się bardzo... Czy mam opowiadać dzieje pierwszej miłości?

Dziwnymi one szły torami i dziwnie się zakończyły. Dzisiaj wiem: to była chora miłość!

Pewnego dnia idąc do niej rankiem, usłyszałem na schodach wieść Hiobową: ona zażyła w nocy truciznę — — —

Ja temu byłem winien; mówiłem bowiem poprzedniego dnia rzeczy, których jej mówić nie było potrzeba.

Zwołałem lekarzy i uratowali ją.

A potem!

Potem były znowu rzeczy dziwne i dziś nie wiem nawet w której stronie świata ona się znajduje.

Ale dusza moja nie należy już do mnie; ona kupiła ją w ową pamiętną noc — za cenę swego życia. I wolno jej robić z mą duszą, co jej się podoba. Wolno jej smagać ją tęsknotą, wolno dręczyć wyrzutami. Wolno jej, bo kupiła moją duszę — — — —

A ja nie jestem mocen wykupić swej duszy napowrót. Najwyższa zapłata, jaką dać mogę, życie moje, nie dorówna cenie jej życia, które ona ofiarowała.

Nawet po śmierci zatem dusza moja nie będzie do mnie należała.

SNY.

Dziwna rzecz — często śnią mi się ludzie umierający, a ja za każdym razem przestraszam się, jakgdyby śmierć była istotnie czemś groźnem!

Ale dziwniejsza, że boję się tylko wtedy, gdy sen zabija przedemną innych ludzi, znajomych mi lub obcych. (Umierają oni wszyscy i zawsze śmiercią gwałtowną, z jakąś straszną, krwawą, czerwoną i czarną plamą na czole lub piersi, albo ze straszniejszemi jeszcze zielonemi plamami jadu na licach). Gdy śnię o śmierci własnej, nie lękam się. Jestem wtedy bardzo spokojny i żałuję tylko — nie siebie — lecz tych ludzi, którzy mnie kochali, a teraz zostaną sami. — — Żal mój ma w sobie coś ze słodkiej, łzawej tęsknoty i dużo próżności i miłości własnej. — — — —

Raz tylko — pamiętam — przestraszyła mię własna śmierć — we śnie. Śniłem, że zażyłem truciznę i jeszcze nie umierałem. Patrzyłem na zygarek i liczyłem minuty, które mi jeszcze do życia pozostały; czułem, że trzeba je — te ostatnie wyzyskać, trzeba coś ze siebie wyrzucić, coś wziąć w siebie, doznać czegoś, na co za chwilę będzie już zapóźno, ale oczu od skazówek zegarka oderwać nie mogłem — i wszystkie włosy powstały mi na głowie z obawy, tego, co się już stało i odstać się nie może.

Po tym śnie wierzyłem, że mogą być ludzie, którzyby się istotnie śmierci własnej bali. — Bo dotychczas gorączkowe noce pokazywały mi wielu umierających okropnie i potwornie, po największej części z własnej ręki lub przez zabójstwo, ale żadne z tych widm krwawych nie bało się: ja się bałem za nie wszystkie — choć czasem okrutny sen mnie samemu kazał być sprawcą ich śmierci. — — — —

Czego się bałem? — i czy się będę lękał, gdy będę sam umierał — na jawie? — Nie wiem.

MASZ SŁUSZNOŚĆ.

Tak jest, ty masz słuszność! Zdania swoje popierasz dowodami niezbitymi; każde twe słowo jest przekonywujące, rozumne, pięknie dobrane i dobre. Mówisz bardzo wymownie i uwierzyłem ci. — — — —

Tak jest masz słuszność. To, czego od Ciebie żądałem, jest złe i zdrożne. — — Dobrze robisz, że mi tego odmawiasz. Dobrze. Jesteś bardzo rozumna i cnotliwa. Możesz być dumna ze swej nieskazitelności i możesz patrzyć z góry na tych, których miłość większa jest od rozumu. — — — Jacy oni głupi! — nieprawdaż? — O tobie świat tego nie powie — ciebie świat pochwali, a ja — ja sam przyznać muszę, że postępujesz jak należy.

A jednak mam żal do ciebie. — Bo ja, kochając cię, nie pamiętam o niczem i nie uważam na nic, — byłbym dla ciebie gotów palić i zabijać i w nędzy żyć i wrogom się kłaniać, — byłbym gotów opuścić wszystko i wszystkich, przeszłości całej się wyprzeć i całą przyszłość świetną jak marną rzecz jaką do nóg ci rzucić, — a ty... ty nie jesteś rozrzutna i wiesz dobrze, gdzie są granice, tego, co przystoi. Żadnych zarzutów robić ci nie mogę, — ale mam żal do ciebie. Żal głęboki, lecz głupi i z pewnością nie słuszny, nie uzasadniony, a dowodzący jedynie mojej przewrotności.

Ty sobie jednak nic z niego robić nie będziesz; wszak jesteś rozumna i cnotliwa!

Witold Gozdawa Godlewski

JAK DZISIAJ.., — — — — — — — — —

Jak dzisiaj duszno tu. Otwórzcie okno. Rosa
Na sercu kwiatów śni czarowną łzą z dy-
[amentu....
A w górze tyle gwiazd, wśród złotych
[gwiazd zamętu
Otulił nocy płaszcz, otulił już niebiosa.
I świeci każden błysk, śród złotych bły-
[sków gromad,
A taki spokój tam, jakgdyby chciała chrztu
Ta noc przez ciszę cisz, przez wonnych
[bzów aromat,
Przez słodką niemoc snu....
O jakże duszno tu!....

* * * *

Harfo płacząca!... zmień
Łzawy ton —
Wśród twoich pień
Brzmi dzisiaj on,
Jakgdyby był
Z kamiennych brył...
Z podartych łon!

* * * *

O jakże tęskno tu. Tak, jakby sen odmętu
Do duszy wszedł, jak król w koronach
[swych i w berłach
I śnił o morza łzach, o białych łzach, o
[perłach
I nucił jakąś baśń w rytm skargi fal za-
[klętą —
— Tak dzisiaj śni mój duch i tęskni i tę-
[sknotą
Przez tchnącą żarem noc, przez wiosny
[barwny cud,
Przebija się i rwie w krainę marzeń złotą
I płacze........

* * * *

Harfo! dlaczego w twe śpiewy
Serce ma wnosić swój ból?
Dlaczego twe tony jak łez są
[wylewy
I jęk nimi włada jak król!
Wszak żyją harfiarze i dymią
[ołtarze
I wielkim twej pieśni jest cud!...
Ty żyj!
Ty grzmij!
Ty pieśń daj o pięknie, aż bla-
[dy uklęknie
Przed Tobą i pieśnią twą — lud...

* * * *

Ty nie płacz!...
Niech pęknie gdzieś serce
[harfiarza
Wszak inne zostaną u twego
[ołtarza,
By wielbić Twą wieczność!....
[Twój Cud!

FLORENCYA.

Jan Sten.

HELOCI. — — — — — — — — — — —

...Nie pójdą nasze marzenia
Błękitnym szlakiem natchnienia
Na życia majowej łące
Urywać kwiaty pachnące...

Brzegiem samotnych strumieni
Śród lasów odwiecznych cieni,
Gdzie roztopione moczary
Śmiertelne zieją opary —
Błądzą i skarżą się ciszy,
Gdy nikt ich głosu nie słyszy:

„Ciężar minionych stuleci
Czyż nigdy z bark nam nie zleci?
Za dawnych pokoleń zbrodnie,
Wciąż cierpieć mamy bezpłodnie?...
Cóż przyjdzie twórczej Potędze,
Że nas skazała na nędzę,
Że błądzim z klątwą niemocy
Wśród groźnej, zatrutej nocy? —
Ach, kiedyż ogień tworzenia
Skorupę ziemi pozmienia
I zgniłe spaliwszy pleśni
Świat nowy nam ucieleśni —
Na niebo słońce przywoła,
Schylone podniesie czoła
I w złotych blaskach zanurzy
Gałęzie strzaskane w burzy!...“

Milkną — słuchając namiętniej,
Czy nic pod ziemią nie tętni,
Czy łono jej tajemnicze
Ma jeszcze odwieczne znicze,
Czy rychło lawy wybuchną
I świat zapalą jak próchno
I złotołunnym pożarem
Nad martwym błysną obszarem...

Daremnie natężać ucho —
Ach... ziemia milczy wciąż głucho
I zdala nad trzęsawiska
Potworny księżyc połyska.

* * * *

Maciej Szukiewicz.

JUTRZEJSZE LOTY. — — — — — — —

Widziałeś może, jak późną jesienią,
Gdy ranki ćmią się a zmierzchy rumienią,
Wychudły żóraw zdala wiecowiska
Tu i tam brodzi przez pożółkłe rżyska?
Sam, opuszczony, smutny, chorowity,
Skrwawionem okiem pogląda w błękity,
Nastrzępia lotki, siłę puchów bada,
Czasem podleci, częściej na ziem pada...
Słońce już gaśnie — tylko jeszcze w dali
Rąbek zachodu szkarłatem się pali
I choć po dołach mroki leżą krucze,
W zorzy wieczornej widać mknące klucze,
Bratniej gromady. Żóraw dźwiga głowę,
Podartem skrzydłem o wątłą pierś tłucze
I łzą mu schodzą oczy rubinowe
Z próżnych wysiłków. Brać tymczasem leci
W kraje, gdzie niebo błękitami świeci,
W błogosławione kraje i pogodne,
Nad wielkie rzeki, między palmy chłodne.
Tam, kędy ziemie śmieją się słonecznie,
Tam gdzie on biedny pragnąłby żyć wie-
[cznie.
Więc choć bezsilne jego piór łomoty
I marne żale i płonne tęsknoty,
Gdy go mrok nocy i chłód ubezwładnia,
Ufa, że może wzleci jutro za dnia,
Że pierś zmęczoną nocny sen mu skrzepi,
Że się choć chmury lecącej uczepi...
I tak dumając o litosnem jutrze
Usypia w trzcinach. — Tymczasem już
[grudnie
Nadchodzą zwolna, dzionki coraz krótsze,
Coraz martwiejsze słoneczne południe,
I czem raz szrony na zagonach bielsze,
Mętniejsze świty i gwiazdy nieśmielsze,
Aż wreszcie pierwsze zimowe przymrozki
Zagnają ptaka do najbliższej wioski.
Drżący od zimna, tęsknotą trawiony,
Tam on ostatniej poszukuje schrony.
Lecz jeszcze wierzy, jeszcze ma nadzieję,
Że lada chwila wiosna rozednieje,
Że do wyśnionych krain jeszcze dotrze.
Tak rojąc ciągle widzenia najsłodsze,
Szuka śród grzędy zakrzepłej noclegu —
Wtem wicher zadął, lecą płaty śniegu
Gęste, wciąż gęstsze...

* * * *

Władysław Orkan.

MGŁY. — — — — — — — — — — —

Całą zieloność ziemi, szaty wierzchnie,
Pokrywa proch i mgła i szarość —
I, zanim cały świat zamierzchnie,
Nadchodzi zwolna senna starość...

Z ginących statków ptak odlata,
Nim je pokryją wód powierzchnie —
Lecz z tonącego we mgle świata
Nawet i jedna myśl nie pierzchnie...

* * * *

Włodzimierz Perzyński.

Z MIASTA. — — — — — — — — — — —

Mrok... Cisza... Zda się, że w tę noc zi-
[mową
Przeszła nad miastem śmierć z piorunem
[w dłoni.
Jak stary okręt na dnie morskiej toni,
Gród śpi pod falą śniegu brylantową.

Czasem wiatr nagły szyldem gdzieś za-
[dzwoni,
Szmer mdleje w pustej ulicy echowo...
Mrok.. Cisza... W białą mroźną noc zimową
Przeszła nad miastem śmierć z piorunem
[w dłoni.

Gotyckich wieżyc wysmukłe kontury
W miesięcznem świetle kreślą się srebrzy-
[ście —
Życie wstępuje w poczerniałe mury...

Z każdego kąta cień jakiś się szczerzy,
Potworne kwiaty, fantastyczne liście,
Wizye pomarłych mnichów i rycerzy...

GDZIEKOLWIEK SPOJRZĘ... — — — —

Gdziekolwiek spojrzę — w brzask, czy
[w mrok,
Widzę dwie gwiazdy — twoje oczy;
Gdziekolwiek pójdę — w świt czy w mrok,
Twój cień u mego boku kroczy.

Gdziekolwiek pójdę — w świt czy w mrok,
Mój sen, mój ból, mój krzyż jest ze mną
Gdziekolwiek spojrzę — w brzask, czy
[w mrok,
Wszędzie mi pusto, smutno, ciemno..

* * * *

Edward Leszczyński.

KSIĘŻYC. — — — — — — — — — —

Obłędny księżyc ciemną nocą,
Przez skalne szczerby w dal się rwał —
Roztrącał szczyty drzew przemocą
I ranił ciało o brzeg skał.

I w gwiazd wpatrzony pierścień mgławy,
Krwią ściekłą znacząc drogi ślad,
Darł się obłędny, straszny, krwawy,
W nieznanych cudów świat.

MELODYE ZMIERZCHU.— — — — — —

Mam drzew arkadę ciemną —
Tam biały anioł płacze nademną;
Myśli tem moje do snu się kładą
W noc bladą.

Mam snów świątynię mroczną —
Tam mary wspomnień żegnam, nim spo-
[czną;
Dusza tam moja zlatuje cicha
I wzdycha...

Mam grób w świątyni ciszy —
Tam się z win własnych serce rozgrzeszy—
I gdy ostatnią pieśń już wyprzędzie,
Śnić będzie.

* * * *

Józef Jedlicz.

HOMEROS. — — — — — — — — —

Zakląłem w pieśń prastarych ludów
[orszak mnogi—
W złoty rytm skułem wielkie tryumfy i
[chwały
I ból wygasłych plemion dawno skamie-
[niały —
— Woli mej się ugięli i ludzie i bogi...

Jak Bóg tworzyłem wszechświat w duszy
[rozśpiewanej!
Wedle mego wyroku, który się nie zmienia,
Ginie chrobry bohater — wrą nieme cier-
[pienia —
Srożą się króle z berłem — truchleje pod-
[dany...

Wyśledziłem półbogów marzenia najskry-
[tsze
I podpatrzyłem gwiazdy w ich błędnym
[obiegu —
Wiem jak grzeszą bogowie i jak władną
[hytrze...

I wiem, gdzie Helios zbacza z podniebnych
[obszarów,
By, wyprzągłszy złociste rumaki na brzegu,
Z śnieżnych łon Oceanid nowych dobyć ża-
[rów...

* * * *

FRAGMENT. — — — — — — — — —

....I nie miłować ciężko — i miłować.
(Sęp Szarzyński.)

Gdy syt hańby i bólu, jadem żądzy spla-
[mion,
W maskę lic twych patrzałem krwawemi
[oczami —
I przykuty bezmiarem szału do twych
[ramion,
Modliłem się do ciebie jak dziecię ze łzami
I żebrałem o jedną myśl... ty — pełna
[taktu
Szczęśliwa i z banalnym uśmiechem na
[ustach,
Mówiłaś drobnostkowo o modzie i gustach,
O sukni.... ilu panów z lóż w czasie an-
[traktu
Lornetowało ciebie jedną... które damy
Noszą się zbyt jaskrawo, zbyt... co sze-
[pcą w mieście
O tej bladej mężatce z przeciwka... Nare-
[szcie
Temat przyszłego balu.......

Ileż razy, przepalon obłędem tęsknoty,
Przeklinałem odwieczne sny i orle loty
Ku nieznanym przystaniom i błękitnym
[światom!
I święte jutrznie... świty promienie w obłoku..
Ogromne wizye złotych słońc... ja — mar-
[ny atom
Przeklinałem — — —
Zaczem znowu przy tobie... samej, przy
[twym boku
Pijany pocałunkiem i własnym szaleństwem,
Drżąc jak chory lunatyk, z tłumionym
[przekleństwem,
Z onym złym, Kainowym uśmiechem ka-
[tuszy,
Pożerałem twe oczy i czoło królewny,
Pragnąc ujrzeć w tych oczach jasnych,
[choć ślad duszy,
Choć fantom czucia... I płacz serca gorz-
[ki, rzewny,
Łkał w piersi — i bezdenne, nieme otru-
[chlenie
Podnosiło me biedne serce zimną dłonią
Ku ściśniętemu gardłu, licem, bladym
[skroniom...
A z piersi wiał bezsilny ból.... duszne
[westchnienie....

. . . .

Nieraz, jak ptak daremną wędrówką znu-
[żony,
Chwytam się twoich śnieżnych rąk i
[tchnieniem cichem
Szepcę o dębach, którym królewskie ko-
[rony
Grom strzaskał.... o lotosie, co modrym
[kielichem
Dyszy i chłonie z rosą dziwne gwiazd tę-
[sknicę,
Wpatrzon w ich niewymowny czar i ta-
jemnice...
Z młodzieńczą bezgraniczną wiarą i zapa-
[łem —
Haha.... jak strasznie śmiać mi się chce....

I szeptałem
O oddalonych ziemiach, zadumanych mo-
[rzach,
O łzach i doli bratnich rzesz, o krwawych
[zorzach,
O żórawiach osłabłych, co płaczą do słońca,
O Bóstwie, co trwa wiecznie i włada bez
[końca
Wieczyście zasłuchane w harmonie wszech-
[świata;
O Duchu, co wciąż dąży, upada i wzlata,
O sercach, które w jednym stopione pło-
[mieniu,
Stają się równe Bóstwu; — o świętem
[natchnieniu
Bólu — rozkoszy wielkich dusz....

Dziś jeszcze widzę,
Jak na pierś nieruchomą zaplótłszy ra-
[miona
Niechętnie — i ziewając, nawpół oburzona,
W słuchana w plusk i wrzawę deszczu
[nieustanną,
Rzekłaś: „Proszę, daj mi już spokój, je-
[stem panną
Porządną, nie żadną jakąś... . . .

. . . .

Jan Pietrzycki.

WIZYA. — — — — — — — — — —

Mam w duszy łąkę czarodziejską, bladą,
Gdzie kwiat paproci zakwita co rano,
Gdzie złotej zorzy melodyą świetlaną
Na strunach harfy wspomnienia się kładą.

Rozkosz tam płoni dziewicze róż ciała,
Włos miękki, złoty, przerzuca na liście
I sennie w fali zatapia się cała,
W fali płynącej przez łąkę srebrzyście.

Leżę i piersi napawam tą ciszą,
Co nad kwiatami rozkłada ramiona...
Srebrnych się skrzydła motyli kołyszą,
Róża pierś wznosi — rozkoszy spragniona.

Pomrok wieczorny nad łąką nić przędzie,
Niebo tka gwiezdną chlamidę ze złota;
Przez fale, kwiaty — jak Wieczność —
[Tęsknota,
Płyną w szeregu mistyczne łabędzie.

* * * *

Kazimierz Bielański.

POŻAR. — — — — — — — — — — —

Cicho... o krawędź stołu wsparłem głowę,
Smutek, towarzysz stary, usiadł ze mną —
Myśli zastygły — wokoło pusto... ciemno...
— Takie me życie puste i jałowe. —

Kiedyż się ocknę ze snu i na nowe,
Życie się zbudzę? — A może nademną
Zagłady słowo wyrzekł Bóg... daremno
Byłoby walczyć.. ....
Światło purpurowe

Z ciemnej ulicy wpadło jako burza!
Pożar... Wybiegłem... Jęk bólu i trwogi...
Matka... tam w ogniu zostało jej dziecię...

Skoczyłem w płomień —
Po chwili skarb drogi
Wróciłem matce. — — — Więc zdałem się
przecie..
Dziwne jest życie... Jakaż rozkosz duża...

* * * *

Zygmunt Tarliński.

O ZMROKU. — — — — — — — — — —

Dzień się już słaniał; więc nocy anieli
Czarne rozsnuli po błękitach włosy,
Niby rozpierzchłe ściętych traw pokosy—
I stali cisi — zadumani — bieli...

Z za lazurowej wypłynął topieli
Księżyc i, jako żeniec srebrnokosy
Jął ścinać bladopurpurowe kłosy,
Co z słońca złotej wykwitły kądzieli.

Ściął je; — z tryumfem zajął puste pole,
W gwiazdy tka splotów anielskich pier-
[ścienie,
Pustka...—Zbladłemi usty szemrzą zcicha,

Podniósłszy ręce konarów topole;
Szare po rżyskach błąkają się cienie.
„Jęk — tak przeciągły — to pierś ziemi
[wzdycha..

* * * *

URYWEK. — — — — — — — — —

Wciąż łka i huczy dzwon, och smutku dzwon
w mem chorem, biednem sercu
i rojeń kres, nadziei skon
po zwiędłych marzeń śle kobiercu...
I płyną pieśni w dal, w pomroczną dal
pod gwiazd rozłogi mleczne
i niosą hen ogromny żal
niosą ból i łkanie odwieczne...

* * * *

Strejki i kartele.

I.

„Wojna wszystkich przeciw wszystkim!“ Temi kilku słowami określił angielski myśliciel Hobbes czasy pierwotne, dobę przedkulturalną, w której ludzkość grzęzła w nieprzebytych mrokach barbarzyństwa i dzikości. Ta wojna powszechna stałym była stanem; w niej ludzie darli swe ciała w strzępy, toczyli z nich krew, by głód nią nasycić; wyrywali sobie wśród zabójczych zapasów skromne mienie, by chwilową zaspokoić potrzebę; drżeli przed sobą nawzajem lękiem i przerażeniem, a pod ich wstrząsającym wpływem dzika i nieokiełznana natura człowieka, jego instynkt zwierzęcy, co drzemie we wszelakich stworzeniach, buntował się i z żywiołową namiętnością łaknął walki, walki na śmierć i życie.

I dziś wojna wszystkich przeciw wszystkim trapi ludzkość całą. I dziś człowiek wiedziony instynktem samozachowawczym rozpaczliwą toczy walkę z... człowiekiem. I dziś ten instynkt wznieca i rozpala w człowieku namiętności paraliżujące szlachetniejsze drgnienia duszy. Tylko że w historycznym pochodzie świata zmienił się człowiek, a wraz z nim przejawy jego bytu: wewnętrzna treść jego dążeń i zewnętrzna forma jego działania. Kilka wieków cywilizacyi, co przeszły nad człowiekiem, a szczególnie dwa tysiące lat nowej ery złagodziły jego instynkta, uszlachetniły jego duszę, pogłębiły i rozszerzyły widnokrąg jego umysłu. Walka człowieka z człowiekiem ustąpiła miejsca walce ludzi z ludźmi, ludzi zespolonych jedną myślą, jednemi zasadami lub jednym interesem życiowym przeciw ludziom odmiennnych zasad i kierunków działania. Najważniejszym z przejawów tego rodzaju łączenia się na polu ekonomicznem jest asocyacya, a wybitnemi jej formami: strejki i kartele.

Jedne i drugie bywają wynikiem niezadowolenia pewnej warstwy ze swego ekonomicznego położenia, tylko że strejk bywa protestem przeciw wyzyskowi, kartel zaś, o ile przybierze formy skrajne,*) przedstawia się jako bunt skierowany do zabezpieczenia wyzysku. Za pomocą bezrobocia niezliczone zastępy robotników narzucić pragną wolę swą najemcom ich pracy — kartelem zaś szczupła garstka producentów dyktuje prawa konsumującemu światu. I walka robotników o ulgi i walka producentów o podniesienie zysku odbywają się kosztem osób stojących po za obrębem ich interesów — konsumentów. Bo na polu gospodarstwa społecznego panuje wszechwładnie zasada przerzucania zwiększonych kosztów produkcyi na konsumentów. Gdy więc fabrykant zgodzi się na warunki bezrobociem wywalczone, to zmianę tę odczuwa konsument podrożeniem produktu. Kartel tej tendencyi bynajmniej nie osłania; on wypowiada swe zamiary głośno i niedwuznacznie, on przez asocyację producentów dąży jawnie do podwyższenia zysków... Ulgi zaś, które są rezultatem bezrobocia, odziewać się zwykły w sumne szaty koncesyi, a nawet ofiar, choć zarówno pierwsze, jak drugie obciążają bilans konsumentów, a nie tych, co deklamują o swej wyrozumiałości i humanizmie względem klasy pracującej.

Tak więc w walce ekonomicznej bronią kapitału jest kartel, bronią pracy — strejk, oba zaś opierają się na zmowie osób spólnym związanych celem.

W następnym artykule przedstawimy rodzaje karteli i ich wpływ na gospodarstwo społeczne.

mp.

*) Pomówimy o nich niżej (*Przyp. autora*).

Defraudacya w Wieliczce.

Ucichło — zdało się, że po wielkich katastrofach, jakie nagle zwaliły się na naszą znękaną ziemię, umilknie na długi czas echo nowych przestępstw kosztem publicznego grosza, zdało się, że się ten bałwan zarazy przewali. Powrócił, anioł powrócił morderca i znów porwał dwie ofiary. — W Przemyślu, po bezowocnem szukaniu ratunku lub sposobu ucieczki, odebrał sobie życie dyrektor kasy zaliczkowej w Sędziszowie, dr. Sędzielowski. — w Krakowie zadał sobie śmierć samobójczą dłonią dr. Jakób Dziewoński, uwięziony pod zarzutem defraudacyi 8000 Kor. na szkodę „Sokoła“ wielickiego, którego był równocześnie prezesem i skarbnikiem. W całej tej sprawie, rzucającej niezmiernie przykre światło na nasze stosunki finansowe, uderza przedewszystkiem ta okoliczność, że człowiek, uchodzący za dość zamożnego cieszący się ogólnym szacunkiem i zaufaniem, targnął się na względnie tak drobną kwotę — i nie zdołał jej pokryć:

Dr. Dziewoński w młodym stosunkowo wieku zyskał wpływowe stanowisko. Piastował godność marszałka powiatowego, wiceburmistrza, syndyka kasy — wszyscy widzieli w nim energicznego, samodzielnego obywatela, zdobywającego sobie w uczciwy sposób podstawy egzystencyi, pracującego równocześnie dla dobra ogółu. Wybrano go więc także prezesem miejscowego Sokoła. Niestety zawiedziono się na tym człowieku. W pogoni za karyerą polityczną i zebraniem majątku, rzucił się w karkołomny wir spekulacyi i kredytu; w ślepej gonitwie za tem ułudnem widmem, roztrwonił własny majątek, nie uszanował zaufania publicznego, nadużywając go dla celów czysto osobistych — i stoczył się na dno upadku moralnego. Zajścia w kasie wielickiej dokonały reszty, podcięły mu kredyt, zrujnowały niemal. Kłopoty finansowe oplątały go gęstą siecią, rzucał się w niej i targał rozpaczliwie; nieubłagana logika zbrodni pchała go z przestępstwa do przestępstwa; po kolei zarywał przyjaciół i wciągał ich w przepaść, niszczył członków rodziny, wreszcie targnął się na fundusze Sokoła. On, który przed rokiem trząsł prawie Wieliczką, on który przed rokiem jeszcze olbrzymiego używał kredytu — nie był w stanie wyrównać takiej kwoty, jak 4000 złr. Strasznie mści się Nemezis. Zawiodła go w mury więzienne, iego byłego marszałka powiatu, zastępcę burmistrza i wpływowego adwokata odarła ze czci obywatelskiej, rzuciła na pastwę sprawiedliwości i stokroć od niej gorszą — pastwę języków ludzkich. W domu zostało sześcioro małoletnich sierót — bo matka jest nieuleczalnie chorą — sześcioro sierót z okropną po ojcu spuścizną...

Przegląd polityczny.

Sprawy wewnętrzne.

Maszyna parlamentarna znowu ustaje, piszczy, trzeszczy rozdzierająco. — Dr. Koerber za uniwersalną oliwę uważa krótsze lub dłuższe przerwy i używa wskutek tego możliwego spokoju, aż do chwili, kiedy się znowu maszynę puszcza w ruch. Obecną przerwę w obradach spowodowały posiedzenia komisyi społeczno-politycznej, która się zajęła tak piekącą kwestyą uregulowania stosunków robotników do pracodawców. Posiedzenia wydziału nie były bezowocne; przyjęto bowiem projekt ustawy wypracowany przez posła Forsta, który się głównie streszcza na punkcie jak najrychlejszego zaprowadzenia 9-godzinnego dnia roboczego w kopalniach. Na razie poboczną jest rzeczą, czy projekt ten zadowoli obydwie strony; faktem o wiele większej wagi jest okoliczność, że praca komitetu dała na razie rezultat konkretny, że żądania ludu wielce zaważyły na szali jego uchwał. Wychodząc z tego założenia, powinni posłowie socyalistyczni zgodzić się na ten projekt, zapomnieć na chwilę o ustawicznej negacyi wszystkiego, co otrzymują od rządu. Zresztą im głównie rozchodzić się powinno o dobro robotników, a nie o zwycięztwo parlamentarnej frakcyi, któreby łatwo mogło przybrać wszelkie cechy pyrhusowego zwycięztwa.

Niemcy.

Niebawem mają się w parlamencie niemieckim rozstrzygnąć losy osławionej lex Heinze (ustawy ograniczającej w najwyż-

szy sposób swobodę artysty, co do obioru i przeprowadzenia tematu). Otwarta i cyniczna demoralizacya Prus doszła już do tego stopnia, że nawet zaczynają się obawiać sztuki, uważając ją za czynnik niemoralny. Pruderya sfer rządzących już jaskrawiej okazać się nie mogła. Ci ludzie, którzy okradają we wszelki dozwolony i niedozwolony sposób społeczeństwo polskie pod ich zaborem, ci ludzie, którzy wbrew kardynalnym zasadom etyki pastwią się nad murzynami z Kamerunu, którzy uciskają i wywłaszczają na każdym kroku język i uczucia polskie, ci ludzie mają teraz czoło stanąć w obronie, rzekomo przez artystów, obrażonej moralności. Wśród kół literackich i malarskich całych Niemiec wywołało to ogromne wzburzenie. Po wszystkich miastach zbierały się zgromadzenia protestujące gorąco przeciwko tego rodzaju zakusom. Ruch artystów niemieckich odbił się w całym świecie cywilizowanym, potężnem echem ogarnął także Włochy, skąd „Famiglia Artistica“ medyolańska przyłączyła się do chóru powszechnego oburzenia. Oczy ogółu zwracają się z wyczekiwaniem ku cesarzowi, w tej nadziei, że ze zwykłą sobie energią postara się o zgniecenie w zarodku tego prawa, które Niemcom wszystko przygnieść może, prócz chwały i rzetelnej moralności.

Francya wobec wojny w Transwaalu.

Początkowa radość i naigrawanie się Francuzów z porażek angielskich ustępuje teraz miejsca obawie, że szorstkością Francyi zrażeni Anglicy mogą powstrzymać się od zwiedzenia wystawy paryskiej. Byłoby to wielką stratą dla Paryża, gdyż gremialne wycieczki Anglików stanowią niemałą cyfrę w budżecie ogólnych dochodów. Zaczął się tedy wzmagać coraz silniej prąd, zdążający do poskromienia wybujałego szowinizmu, a akcya w tym kierunku spotyka się z ogólnem uznaniem sfer interesowanych.

Wojna w Afryce południowej.

Klęski jedne po drugich walą się na dzielnych Boerów, klęski których chwilowy sukces luźnych oddziałów transwalskich odwrócić już nie potrafi. Po poddaniu się generała Cronje nastąpiło zajęcie Bloemfontein, stolicy Oranii, przez Anglików. Jestto zdobycz niezmiernie ważna, gdyż Bloemfontein stanowi jeden z najgłówniejszych punktów komunikacyjnych zajętego kraju. Więcej, niż te konkretne korzyści, może przynieść Anglikom moralne znaczenie tej zdobyczy, która może stać się powodem dezorganizacyi w zastępach boerskich. Boerowie orańscy w każdym razie przegrali wojnę i bardzo jest rzeczą wątpliwą, czy stawiać będą jeszcze opór Anglikom. Wogóle Boerzy zaczynają już tracić chęć do dalszej wojny, o czem świadczy zwrócenie się telegraficzne prezydentów obu republik do prez. gabinetu królowej Wiktoryi z propozycyą pokoju. Anglicy jednak czując siłę po swej stronie stawiają bardzo ostre warunki, na które Boerzy może się nie zgodzą. Wobec tego niepewną jeszcze jest rzeczą jak długo przeciągnie się wojna; może interwencya mocarstw położy jej kres.

Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (warunki w nagłówku) celem uregulowania nakładu.

KRONIKA.

Zmarli. Andrzej Kawecki, obywatel miasta Podgórza zmarł licząc lat 59. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę popołudniu o godzinie 4-tej.

Popis gimnastyczny w „Sokole“ odbył się w niedzielę dn. 11 bm. wśród napływu licznej publiczności, która pospieszyła chętnie w gościnne mury naszego gniazda sokolego, by podziwiać zręczność i siłę dziarskich druhów i ćwiczenia dziatwy szkolnej. Wieczorek zagaił wiceprezes „Sokoła“ p. Bukowski słowem wstępnem, poświęconem 25-letniej rocznicy p. Antoniego Durskiego, prezesa związków sokolich. W wymownych słowach skreślił mówca piękną sylwetkę czcigodnego jubilata, podnosząc zalety jego charakteru i niespożyte zasługi, jakie położył około rozwoju sokolstwa polskiego. Część gimnastyczną popisu, przygotowaną starannie przez p. Nowaka, wypełniły ćwiczenia wspólne dziatwy szkół ludowych, które w ogólnym układzie i zharmonizowaniu przedstawiały niezmiernie malowniczy widok. Poczem nastąpiły wielce zajmujące ćwiczenia wolne druhów, którzy z wielką brawurą wykonywali najtrudniejsze punkta; szczególniej odznaczyli się pp. Rudy, Cyganiewicz, Grzywacz i Kisielewski. Wieczorek zakończył efektowny obraz t. zw. marmurowe figury, przedstawiające igrzyska olimpijskie.

Odczyt o „Rozbiorach Polski“ p. St. Zakrzewskiego odbył się w niedzielę dnia 11 bm. w sali tutejszego Sokoła o godz. 4ej popoł. Udział publiczności, jak na Podgórze, był stosunkowo nieznaczny; należało się spodziewać, że liczniejsze zastępy publiczności zjawią się na tym zajmującym wykładzie, wobec popularności, jaką cieszy się prelegent w Krakowie. Obecni nagrodzili p. Zakrzewskiego prawdziwą burzą oklasków, składając tym sposobem dowód, że piękny i treściwy pogląd na nasze dzieje z końca XVIII w., znalazł w nich pojętnych i ciekawych słuchaczy. Jak nam donoszą, ma się odbyć jeszcze kilka popularnych odczytów z inicyatywy Uniwersytetu ludowego.

Czytelnia kolejowa w Podgórzu urządza w niedzielę dn. 18 b. m. we własnym lokalu przy ul. Lwowskiej przedstawienie amatorskie. Na program składają się: I. „Pensyonarka“ czyli „O chlebie i wodzie“, operetka w 1 akcie; II. „Łapka na myszy“, komedya w 1 akcie z francuskiego Armanda Roseaux'a; III. „Chłopi arystokraci“, obrazek ludowy w jednym akcie Wł. L. Anczyca. Na zakończenie żywy obraz: „Wiara, nadzieja, miłość“. Po północy rozpocznie się zabawa z tańcami, której odbyciu się — daje sposobność dzień św Józefa. Spodziewać się należy, że znajdzie się wielu, chcących sposobnością tą wynagrodzić sobie miniony karnawał.

Zgromadzenie partyi socyalno-demokratycznej odbyło się u nas w poniedziałek dn. 12 marca w lokalu „Siły“ przy ulicy Kalwaryjskiej. Zebranie zagaił p. Jaworski, poczem udzielił głosu p. Misiołkowi w sprawie referatu o kasach chorych dla robotników. Mowca zwrócił się głównie z ostrą krytyką przeciwko tutejszej kasie, chorych piętnując dosadnie panujące tam stosunki i wzywając robotników, aby przy najbliższych wyborach szli solidarnie, głosując za zarządem, złożonym z ludzi takich, jak oni przekonań. W kwestyi tej zabierali również głos pp. Leinkram i Gottlieb. P. Serkowski referował o obecnej drożyźnie, dającej się tak ciężko we znaki klasie pracującej i jako uniwersalne lekarstwo zalecał ścisłą i zwartą organizacyę robotniczą, któraby powagą karnych zastępów nie mało zaważyła na ogólnej szali. Wreszcie p. Misiołek przemawiał powtórnie na temat strejku węglowego w zagłębiu ostrawsko- karwińskim, wskazując wymownemi słowy na biedę strejkujących robotników i hardą nieugiętość baronów węglowych, wzdrygających się, choć małą cząstkę uronić z owych ogromnych zysków na rzecz tak bezlitośnie wyzyskiwanych nędzarzy. Dosadnie scharakteryzował też referent postępowanie handlarzy węgla, którzy korzystając ze strejku podnieśli i tak już aż nadto wygórowane ceny i zakończył przyjętym wnioskiem, domagającym się solidarności ze strejkującymi. Jako przedstawiciel rządowy fungował komisarz policyi p. Krzyżanowski.

Z Bochni. Przed paru tygodniami zawiązał się u nas komitet popularnych odczytów na wzór Uniwersytetu ludowego. Komitet postarał się o prelegentów i 4-go marca odbył się pierwszy odczyt prof. dra Włodzimierza Czerkawskiego o „kwestyi społecznej.“ Przystępne zestawienie zagadnień i stosunków socyalnych nagrodziły słuchacze burzą oklasków. Odczyt odbył się w sali tutejszego „Sokoła“. Sala była tak przepełniona, iż nawet w sztaniach mieścili się żądni wiedzy słuchacze. Jakkolwiek reakcyjne żywioły, te same, które w Stanisławowie spowodowały zamknięcie sali „Sokoła“ dla Uniwersytetu lud., starały się o podobną uchwałę i u nas, to przecież Wydział tutejszego „Sokoła“ w sposób wyższy pojmuje swoje zadanie i uważa, iż tam gdzie chodzi o lud i oświatę, należy stać ponad stronnictwami. To też nietylko z ofiarną gotowością odstąpił sali na odczyt ale nawet na pierwsze potrzeby odczytu przeznaczył 10 koron. Za tę ofiarność i zrozumienie kwestyi oświaty ludowej należy się Wydziałowi pełne uznanie. Nie należy bowiem uogólniać wypadku, który zdarzył się w Stanisławowie i atakować tak pożyteczną i obiecującą instytucyę, jaką jest uniwersytet ludowy.

Dzieciobójstwo. Niedawno temu znaleziono w Ludwinowie zwłoki noworodka, które matka porzuciła do kanału. Okazało się, iż matką dziecięcia jest Franciszka Lenart 17-letnia wyrobnica fabryczna z Krakowa. Policya przyaresztowała ją; sprawę oddano do Sądu.

Z imperium hakatystów. Niedawno temu magistrat innowrocławski zwrócił się był do prezesa regencyi bydgoskiej a następnie do ministerstwa oświaty z prośbą o pozwolenie na naukę języka polskiego w szkole średniej dla chłopców. Podobnie jak regencya dał oczywiście i minister Studt odpowiedź odmowną. Hakatystyczna „Deutsche Zeitung“ niezmiernie zadowolona z tego objawu „wyższej“ sprawiedliwości, zaapelowała natychmiast do ministertwa, by ze wszystkich szkół w „państwie niemieckim“ usunąć język polski. Poczciwy!....

Za obrazę majestatu aresztowani zostali w Podgórzu Franciszek Wojnarowski i Franciszek Bertosik.

Materyał... Stanisław Kopczyński, 13-letni malec rodem z Podgórza, trudniący się zbieraniem kości, odznacza się już w tak młodym wieku nienaturalną dzikością usposobienia i chciwością krwi. Pokaleczył on nożem w okrutny sposób kolegę swego Michała Grendyszyńskiego, za co został zaraz aresztowany. Koza wyciśnie może pewne piętno kultury na umyśle gwałtownego malca.

Woda, siódme przykazanie i sprawiedliwość. Jan Wrona, obywatel jak się patrzy, służył onego czasu w rajskim dworze (Rajsko blizko Podgórza). A zaiste lekka to służba była. Co dzień bowiem wyjeżdżał sobie obywatel Wrona do naszego grodu. Wyjeżdżał na wspaniałym rydwanie, do opisania którego potrzebaby specyalnego daru.... Rydwan ów wypełniony był metalowymi naczyniami misternej roboty, w których mieściło się życiodajne mleko. Mleko sprzedawał zwykle ob. Wrona po różnych zakątkach naszego miasta, a następnie obładowany monetą, powracał do rajskiego dworu i oddawał pieniądze jak Bóg przykazał swemu chlebodawcy. I byłby obywatel Wrona żył sobie „jak sam stary“ w rajskiej dziedzinie, gdyby nie wrodzony pociąg do analizy i badania różnych subtelności sumienia ludzkiego w stosunku do produkcyi mleka. Zauważył on bowiem, iż przywożone przezeń mleko odbywa w miejscu urodzenia chrzest, czyli, że sumienny chlebodawca, bojąc się, by przypadkiem kupujący nie popili się jego mlekiem, jako zbyt silnem, jak to często zdarza się przy okowicie, rozcieńczał stale mleko w wodzie w stosunku przynajmniej takim jak 1:10. Tak przynajmniej twierdzi obywatel Wrona. Otóż mającego „serce“ sługę napełniały zawsze wielką zgrozą chrzty owe: żal zrobiło mu się biednych konsumentów. Postanowił ukarać oszczędnego (czy co...) chlebodawcę. 10% mleka, czyli tę tak zwaną „wodę“ postanowił on wyeliminować z towaru. Przykład chlebodawcy musiał jednak niedobrze wpłynąć na obywatela i jego zdolność kombinowania, bo zamiast „wodę“ w jakikolwiek sposób zniweczyć, on sprzedawał ją dalej tylko... na korzyść własnej kieszeni. Doszło nareszcie do tego, iż „pokrzywdzony“ chlebodawca oddał obywatela na policyę i wniósł skargę o sprzeniewierzenie mleka za 100 koron.

Pośród amatorów szampańskich win, kobiet et caetera panuje teraz ogromne larum, ponieważ zapasy tego boskiego trunku z fabryki znanej firmy Pawła Royer'a w Epernay uległy zniszczeniu. Wskutek długotrwałych deszczów zapadła się ogromna piwnica, w której przechowywały się wielkie zapasy, a mianowicie 500 wielkich beczek i 1,500.000 flaszek tego szlachetnego napoju. Któż obetrze teraz łzy tych błogosławionych, co w chambre-separée wylewali zdroje musującego nektaru w łaknące gardziołka pewnych damulek — gdy im przyjdzie podwójnie płacić za butelkę szampana. Czem wobec tego podrożenie węgla, czem podskoczenie cen chleba itp. „głupstw“, gdy oni, jaśnie urodzeni, nawet za zabawy podwójne ceny płacić będą musieli!! Doprawdy nie zdziwi nas to wcale, gdy pewnego dnia wyczytamy w gazetach, że wybuchł ogromny strejk różnych gogów, którym nielitościwi lichwiarze „obniżyli racye“.

Skandal na arystokratycznym pikniku zdarzył się w ubiegłym tygodniu w hotelu „Metropole“ w Budapeszcie, zaaranżowanym przez tutejszą kolonię wiedeńskiej arystokracyi.

Wśród zaproszonych znalazło się wielu z miejscowej węgierskiej arystokracyi — między innymi były takie nazwiska, jak: Schecheny, Kallai, książę Taxis i w. i.

Węgrzy sprowadzili umyślnie na zabawę cygańską muzykę — Wiedeńczycy ze swej strony wiedeńską kapelę.

W chwili, kiedy z kolei, po walcu i polce, zabrzmiały dźwięki cygańskiego czardasza, Niemcy zaczęli psykać, gwizdać i zmusili do milczenia węgierską kapelę — tańczący zaś w największem oburzeniu zmuszeni byli pląsów zaprzestać.

Równocześnie kazano kapeli wiedeńskiej zagrać walca i Niemcy najspokojniej oddali się ulubionemu tańcowi — Węgrzy natomiast ostentacyjnie opuścili zabawę.

Jak widzimy, „wyższa“ kultura święci tryumf nie tylko na germańskiem terytoryum. Lecz przyjdzie godzina...

Spis osobliwości, jakie będą się znajdowały na wystawie paryskiej w tym roku: kość niezgody, ząb czasu, beczka Danaid, pięta Achillesa, lep pochlebstwa, zwierciadło i ramię sprawiedliwości, nić życia, jajko Kolumba, sieć syreny, kamień obrazy, głos narodu, głowa miasta, maszyna administracyjna, hydra anarchii, pochodnia Hymenu, drabina społeczna, wąż kusiciel, księga przeznaczenia, jad zazdrości, koło fortuny, czara rozkoszy, palec losu, podwoje jutrzenki, brew słońca, oś ziemi, okowy małżeńskie, łańcuch wypadków, ślina oszczerstwa, morze wyobraźni, dłoń śmierci, pieczęć milczenia, klucze serca, nożyce Parki, berło świata, trąba sławy, bęben reklamy, kielich goryczy, hamulec prawa, kartka życia, kozieł ofiarny, dźwignia Archimedesa, bicz satyry, pomyje dziennikarskie, sieczka mózgowa, piersi kamienne, robak zgryzoty, płaszczyk cnoty, maska obłudy, węzeł gordyjski, skrzydła czasu, deska zbawienia, podwaliny społeczeństwa, ognisko rodzinne, puszka Pandory, flaszka wody letejskiej, sól attycka, hyena społeczna, pijawka ludzka, śnieg czystych uczuć, lawa pożądań, pierwociny talentu, zadatek miłości, labirynt duszy, harbuz i kosz w bratnim uścisku, żelazo konsekwencyi, brud moralny, chwast zepsucia, oko słońca, zakwas stronniczości, ława koleżeńska, przędza myśli, korzeń złego, stopa wieków, miecz archanioła, sprężyna intrygi, zaczarowane koło, kadzidło pochwał, ziarno nienawiści, jabłko niezgody, waga Temidy, szale zwycięstwa, ruiny szczęścia, kwiat mądrości, łzy krokodyle. W oddziele austryackim za specyalną opłatą oglądać będzie można: ck. Schimmla w towarzystwie Schlendryana.

Wesoły podsądny. Po załatwieniu wstępnych formalności, mówi sędzia do oskarżonego o kradzież Bartka:

— Więc macie 55 lat?

— Tak panie sędzio. „Starość nie radość“,

— Czy wy wiecie, że za czyn popełniony czeka was surowa kara?

— Tak! „Bóg za złe karze, a za dobre wynagradza“.

— Co was do kradzieży spowodowało?

— Ot, „Bez pracy, nie będziekołaczy“.

— Kradzież, to przecież nie praca!

— Proszę pana sędziego: „Pieczone gołąbki, nie przyjdą same do gąbki“.

— Głupstwa gadacie. Odpowiadajcie na pytania!

— Tak: „Głupich nie sieją, sami się rodzą“.

— Przyznaliście się, że już raz was sąd o kradzież karał.

— Tak! To było już dawno, kiedym był młody. „Każdy początek jest trudny“, panie sędzio.

— Wy wiecie, że macie mówić szczerą prawdę.

— Tak, panie sędzio. Wiem, że „Prawda zawsze na wierzch wyłazi“.

— Powiedzcie mi, o której porze zakradliście się do domu pana Z.?

— „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“ panie sędzio; jo se tak myślol, że „Boga oszukać nie można“.

— Odpowiadajcie krótko na moje pytania.

— Panie sędzio! „Co się prędko wznieci, to nie długo świeci“.

Zniecierpliwiony sędzia przerywa i woła ze złością:

— Odpowiadajcie tylko to, o co was pytam, a nie gadajcie rzeczy niepotrzebnych.

— Z przeproszeniem prześwietnego sądu: „Nie od razu Kraków zbudowany“, a „co nagle, to po djable“.

— Jeżeli mi nie będziecie odpowiadali na moje pytania, to każę was za nieposłuszeństwo wsadzić do kozy.

— Panie sędzio! „Z dużej chmury mały deszcz“, a „Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń“.

— Czy przyznajecie się, żeście u p. Z. w nocy z 22 na 23 zeszłego miesiąca skradli 15 kur?

— Panie sędzio! „Co za wiele, to nie zdrowo“, a „Łatwiej komu radzić, niż dopomódz“. Co prawda, tyle nie było, ale tak na pewnika nie wiem, ile tam tego mogło być.

— Czy to były stare, czy młode kury?

— „Dobre słowo mało kosztuje, a wiele pomaga“, a co do starości, to tyle tylko wiem, że „Nie godzi się pogardzać starymi, bo każdy będzie stary“. Zresztą „Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami“.

Sędzia i ławnicy wybuchają głośnym śmiechem.

— Panie sędzio, przepraszam, że tak...

— Co chcecie powiedzieć?—pyta sędzia.

...„Po śmiechu poznać głupiego“ i że „Rozpusta ciało i duszę gubi“.

— Więc to prawda, żeście te kury ukradli?

— Co robić, panie sędzio. „Mało, a dobrze"; „Trzeba więcej słuchać, niż mówić," bo „Im więcej cierpliwości, tem więcej mądrości".

— Za kradzież, której się dopuściliście, skazuje was sąd na cztery tygodnie więziena i koszta. Czy macie przeciw temu co do powiedzenia?

— „Czego uniknąć nie można, trzeba cierpliwie znosić". Toć pan sędzia wie, że „Dał ci Bóg dary, używaj miary", a co te koszta... no... „Starczyło na ryby, to i na pieprz starczy", ale to panu powiem, że „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada", a „Mściwy, zawsze dwa razy traci".

— Czy zgadzacie się na karę?

— Cóż robić! — „Stara jest cnota, przed nikim nie zamknąć wrota". Do więzienia już pójdę i na nikogo sarkać nie będę, bo „Kto za tobą kamieniem, to ty za nim chlebem"; „Miej nad każdem stworzeniem miłosierdzie".

Reorganizacya urzędów weterynarskich. Do Rady państwa weszło przedłożenie rządowe w sprawie reorganizacyi służby weterynarskiej w tym kierunku, że z jednej strony położenie materyalne rządowych weterynarzy ma być polepszone, z drugiej zaś sama służba weterynarska postawioną na poziomie nowożytnych wymogów. Przyezieleni do urzędów politycznych weterynarze mają zasadniczo być zrównani z urzędnikami konceptowymi, a warunkiem otrzymania posady rządowej ma być złożenie fizykackiego egzaminu z weterynaryi. Najniższą kategoryę weterynarzy tworzyć będą asystenci weterynarscy z rangą konceptowych praktykantów. Statut służby weterynarskiej przedstawiać się ma w sposób następujący: weterynarz (X klasa rangi), starszy weterynarz (IX kl. r.), inspektor weterynarski (VIII kl. r.), krajowy referent weterynarski (VII i VI kl. r.), wreszcie ministeryalny referent weterynarski (VI i V kl. r.). Przeprowadzenie tej reformy spowoduje coroczny wydatek w kwocie 314.000 koron.

Repertoar teatru lubelskiego.

pod dyr. Czystogórskiego.

W niedzielę 18 marca: „Lalka", operetka Audran'a
We wtorek 20 marca: „Donna Juanita", opera komiczna F. Suppé'go.
We czwartek 22 marca: „Boccacio", opera komiczna F. Suppé'go.
W sobotę 24 marca: „Nietoperz", operetka J. Straussa

Teatr krakowski.

Leta, *Krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa.* O ile w czasach romantyzmu komunikacya myśli polskiej z literaturą angielską była — jakkolwiek jednostronnie — wielce wybujałą, o ile dawniej dość żywo interesowano się produkcyą literacką tego kraju, o tyle teraz Anglia stała się dla nas prawie zupełnie obcą z chwilą wyjścia z mody byronizmu i romansów Walter-Scota, z chwilą ogólniejszego zapoznania się z Szekspirem. Czasem tylko, jak zabłąkane dźwięki starej kolumny Memnona, znajdzie się tu i ówdzie fragment z „Opowiadań Indyjskich" Rudyarda Kiplinga, czasem Nawrocki lub Lange da kilka tłomaczeń z Shelleya, wystawi się jakąś sztukę Sheridana lub Pinera — poza tem nic lub prawie nic. Boć przecie mniej niż problematyczne znaczenie ma dla nas wystawienie *Ciotki Karola, Nioby* lub wreszcie *Lety*, która to sztuka niezbyt przychylne światło rzuca, jeśli już nie na współczesną literaturę angielską, to w każdym razie na dyrekcyę teatru.

Doprawdy niemało trzeba sobie zadać trudu, by znaleść dowcip w ostatniej krotochwili. Czy szukać go w tych ociężałych, wiecznie powtarzających się figurach z mieszczańskiego świata, pełnego dewocyi i wyuzdania, czy w tych lekkoduchach ciągle zadurzonych, lub bardzo a bardzo cnotliwych kasyerkach (z pierwsz. restauracyi-naturalnie!) it.p. postaciach ogranych już na wszystkie boki i strony? Ach, przepraszam, dopuściłem się przestępstwa, twierdząc, że nie ma w tem dowcipu! Ależ jest, jest i to zapewne kapitalny; wszak p. t. publiczność z ogromnem entuzyazmem oklaskiwała pośród salw śmiechu jakiegoś jegomościa, który do cudzej separatki gramoli się przez ściankę, a nie będąc zbyt zręcznym gimnastykiem blizkim jest upadku; — przytem pasażerowie, zajmujący separatkę oblewają intruza strumieniami wody sodowej. Widocznie ogromnie dowcipna sytuacya. Brakowało jeszcze tego żeby scenę np. zalać wodą, a p. Wojnowska z p. Romanem wiodłaby achillesowy bój na pięści w środku spienionych nurtów. Jestem przekonany, że widownia byłaby za każdym razem wypełnioną po brzegi, sztuka „robiłaby kasę" i... i...

Serdecznie żal mi artystów, że w tego rodzaju „sztukach" tracą czas i siłę, żal mi p. Romana, że tak bosko grał... na nerwach galeryi żal p. Solskiego, że z taką sumiennością i precyzyą opracował rolę starego Pimbertona, żal p. Siennickiej i p. Popławskiego, żal p. Sulimy i p. Wojnowskiej, — żal, szczerze żal... *Teet.*

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIĄŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

Mikołaj Budzanowski. *Ideał nauczyciela ludowego.* Lwów 1900. — *Czysty dochód przeznaczony na Bursę dla dzieci nauczycieli ludowych.* Cena 30 ct.

Oświata ludu jest dziś najistotniejszą sprawą naszego życia społecznego. Ażeby ją skutecznie posuwać naprzód, potrzeba — o ile możności — jak najwykształceńszych nauczycieli. Patent egzaminu dojrzałości w seminaryum nie daje przywileju na wszechstronne wykształcenie. Nauczyciel powinien je uzupełniać drogą samouctwa. Rzucony na prowincyę, odległą od ognisk oświaty, cierpi na brak książek i środków pomocniczych. Palącą tedy jest kwestya założenia w kraju kilku centralnych wypożyczalni dzieł naukowych, któreby za kaucyą zaopatrywały nauczycieli w najniezbędniejsze podręczniki do nauki chemii, fizyki, astronomii, historyi powszechnej i naturalnej i t. d. W dalszym ciągu dziełka udziela sz. autor szeregu cennych wskazówek dla łaknących wiedzy, jak naukę mają usystematyzować, jak korzystać z dzieł trudniejszych, jak te trudności zmniejszać, pokonywać i usuwać, w jaki sposób ze zdobytego zasobu czynić użytek ku dobru najbliższego otoczenia t. j. ludu. We formie powiastki na wzór Pana Podstolego kreśli obraz idealnego nauczyciela. Bez odpowiednich środków, prawie bez pomocy przyswoił on sobie kilka języków i kilka umiejętności, a co więcej nie ograniczył się do teoryi, jeno umiał stać się tą symboliczną lampą, rozsiewającą blaski nauki na korzyść ludu, umiał podnieść go i wzbogacić. Rzutki umysł, sąd krytyczny i pragnienie wiedzy znalazły się, jako dar wrodzony, ale żelazna wytrwałość wspomogła go dzielnie w dążeniu do celu. Stał się przeto nieocenionym skarbem dla okolicy.

Książeczka, napisana w najszlachetniejszym celu, zasługuje na gorące poparcie. Napisana przytem mądrze, przekonywująco, jasno, dzielnie. Roztrząsa ona sprawę doniosłą, maluje w swych konkluzyach obraz wprawdzie przyszłościowy, idealny; jednakże gromadzi na stwierdzenie możliwości takiego obrazu szereg argumentów niezbitych i wskazuje nauczycielstwu ludowemu drogi i sposoby samokształcenia się tak roztropne i praktyczne, że należałoby życzyć, aby się zwłaszcza w tych kołach jak najszerzej rozeszła. *A. M.*

Gliński Kazimierz: *Krzywda.* Warszawa 1900. Jeden z braci Grudowskich, Henryk, lekkomyślny salonowiec, bawi się, hula w wielkim świecie i pomimo bogatej żeniaczki dewastuje majątek; drugi, Hipolit, otrzymawszy w dziale piaski i nieużytki, pracuje, jak wół, i dorabia się znacznej fortuny. Matka obu, jakby uosobienie rodowej pychy, ślepą darzy miłością Henryka, w przekonaniu, że jej ulubieniec uświetni zaśniedziałą tarczę herbową; Hipolita natomiast nienawidzi za brak elegancyi, za pracę, za siłę rozumu i woli, co więcej, przeznacza go na ofiarę rodowej dumy, i zabija mu narzeczoną w nadziei, że Henryk stanie się kiedyś jedynym spadkobiercą rodu. Niestety Henryk z powodu wiarołomstwa żony ginie w pojedynku, a Hipolit zapisuje swój majątek obcym. Akcya dramatyczna, nieco zużyta, snuje się w wielu ustępach ociężale, śród mało znaczących szczegółów; rozmowy często anemiczne; dowcip w dyalogach banalny (np. wkładanie w usta szlachty zwrotów „panie dobrodzieju", „tego uważasz", niesmaczne naśladowanie gwary dzieci lub trywialnych wyrażeń służby); psychologiczna analiza Hipolita szczegółowa, lecz mało skoncentrowana i niedość plastyczna; charaktery innych osób sylwetkowe; przyroda traktowana bez subtelniejszej finezyi. — A przecież powieść ma jedną rzadką obecnie zaletę: ważną akcyę. Autor dał już w „Tarantuli" dowód, że umie stworzyć i konsekwentnie rozwiązać zakwikłanie, umie zręcznie wprowadzać intrygę. Obie te powieści ujmują nadto swojszczyzną i ciepłem niektórych obrazków obyczajowych.

M. W.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Wojciech Góra w Podgórzu raczy się zgłosić do Redakcyi w celu odebrania złożonych pieniądzy i omówienia wiadomej mu sprawy.

TREŚĆ:

NADESŁANE.

Za artykuły w tej rubryce nie przyjmuje Redakcya odpowiedzialności.

Tym wszystkim, którzy z okazyi *dwudziestopięcioletniej* rocznicy naszego ślubu łaskawie przesłali nam życzenia, składamy na tem miejscu *serdeczne dzięki.*

Emanuel i Frymeta z Horowitzów Zifferowie.

Sprawozdanie komisyi targowej

z odbytych targów w ubiegłym tygodniu w Podgórzu.

Na targ doprowadzono

d. 13/3 1900 r.							
bydła	96	cieląt	127	świń	203	owiec	3
d. 6/3 1900 r.							
bydła	320	cieląt	187	świń	97	owiec	2
R. „	416	„	314	„	300	„	5

Za 100 kg. żywej wagi przeciętnie płacono:

Za woły opasowe od — Koron

„ „ średnie . . „ 56—66 „

Transakcya na targu bardzo ożywiona, wszystkie na targ doprowadzone sztuki sprzedano do g. 11-tej przedpołudn. mimo to nie pokryto zapotrzebowania miejscowego tygodniowym spędem bydła.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Breuer.** Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.